



Sztukmistrz z Kowalskiej

Aż sześciu maszyn kęglujących Ascotta 170 produkcji NRD potrzebował Ryszard Zalewski do wprawienia w ruch procesji z relikwiami Krzyża Świętego. Ale to jeszcze nie wszystko. Do napędu zakonných bractw użył silników drukarek z kalkulatorów Casio, 7 kółek zębatych i czterech szcetek węglowych z silnika do odkurzacza.

Za to ojcowie, którzy wyjdą z Bramy Grodzkiej w klonunku żydowskiego miasta będą poruszać się na częściach z elektronicznej maszyny do pisania marki Robotron. Procesja ożywiona przez mechanikę maszyn precyzyjnych z ulicy Kowalskiej w Lublinie wyjdzie naprzeciwko pożaru sterowanego komputerem. Pioruny w sześciokanalowym systemie DTS zapewnią mocne wrażenia. O tym, co stało się 287 lat temu – opowie noblistka Wisława Szymborska. Czegoś takiego jeszcze w Lublinie nie było i nic dziwnego, że Zalewski czuje tremę.

Chłopak spod Wyszkowa

A dokładnie z Kamieńszka nad Bugiem. Zawsze kochał majsterkować. W Warszawie na Złotej 58 uczył się trudnej sztuki naprawy maszyn biurowych. Jako mechanik urządzeń precyzyjnych rozpoczął pracę w warszawskiej Centrali Naprawy Maszyn Biurowych. W 1966 roku dostał bilet do wojska. Odsłużył je w Lublinie, tu znalazł sobie żonę i w końcu został. W 1967 roku zaczął pracować w lubelskiej filii CNMB. Następnie w Spółdzielni Pracy Usług Precyzyjnych. W 1989 r. firmę rozwiązano.

Dwunastu mechaników założyło własną działalność gospodarczą. Dłż zostało ich tylko dwóch. Zaraz, zaraz: komputery, nowoczesne technologie... po co komu taki zakład? Zalewski naprawia stare maszyny do pisania, które nie mają przed nim tajemnic. Największy sentyment ma do „Olympi” i „Mercedesów”. – Ostatnio trafił mi się klient, który ma taką słabość do zabytkowych maszyn, że zlecił naprawę mechanizmu, renowację lakieru i nowy niklel. Zrobiłem. Wysłał jak z przedwojennego zurnalu.

Ale jego prawdziwą pasją są maszyny kęglujące.

– Ascotta 170 produkcji NRD kosztowała tyle, co dwa dobre samochody. Czyli 470 tysięcy złotych. Robiło się na niej finansę, liły plac, czy kasę zapomogowo-pożywkową. Składała się z 5 tysięcy części. Było co naprawiać – śmieje się mechanik z Kowalskiej. Tymczasem siedzimy w podziemiach Starego Miasta. Ciasny korytarz średniowiecznej krypty. Rzędy kościelnych ławek. Przed nami replika obrazu „Pożar miasta Lublina w 1719 roku”,

który wisi w kaplicy Szanławskich w bazylice Dominikańców.

– Pod koniec ubiegłego roku pracownicy Teatru NN poprosili mnie o konsultację w sprawie procesji, która miała ożywić replię obrazu. Wtedy wpadł mi do głowy pomysł, żeby wykorzystać do tego celu szary zabatek z maszyn kęglujących marki Ascotta – opowiada Zalewski.

Zakonnik na wózku

Zalewski podchodzi do ołtarza, sięga do wnętrza Bramy Grodzkiej i wyciąga z szyn trzech poboznych bractw. Pod stopami mają prostokątny wózek. Odwraca zakonników do góry nogami i pokazuje skomplikowany mechanizm. Napęd zakonników idących w procesji składa się z: – 2 korpusów drukarek z kalkulatorów elektronicznych – silniczków napędowych 14 watów z drukarki od kalkulatora Casio produkcji japońskiej

– 4 szcetek węglowych z silnika do odkurzacza produkcji polskiej – 7 kół zębatych z elektronicznych kalkulatorów marki ELKA L-55 i Casio.

Szczotki przekazują prąd z łożów kolejki do silnika. Ten porusza skomplikowaną przekładnię. Wszystko po to, żeby uzyskać dostójny rytm procesji.

– Pierwszy wózek, który skonstruowałem, okazał się za krótki i zakonnicy stawali dęba – opowiada Zalewski. – Potem pokonywał całą trasę w 20 sekund.

Wolniej, wolniej – denerwował się Tomasz Pietrasiewicz, pomysłodawca inscenizacji pożaru Lublina. Zmieniłem przekładnię, aż wydłużyłem czas procesji do 1,5 minuty.

Obraz namalowany przez Awiaszka Nadariego, scenografa i ucznia Andrzeja Wajdy, kryje wiele skomplikowanych mechanizmów. Marcin Wacziński, modelarz i kolekcjoner miniaturowych pociągów pozwala nam tam zażyć. Obraz podzielono na 6 planów, wykonanych z dyktu lub styropianu. Pomiędzy nimi: tory dla zakonników. Wacziński włącza komputer. Gasną światła. Za chwilę zabrzmią odgłosy przeorażonych ludzi, zabija dzwony, przystrzasku pekających od ognia dachówku zżarzone wyloty się procesji zakonników z relikwią Dżewo Świętego. A Zalewski już ma w głowie kolejną ideę. Na zlecenie Pietrasiewicza pracuje nad sposobem ożywienia figury Sztukmistrza z Lublina. Którego postać ma pojawić się na dachu Bramy Grodzkiej.

Waldemar Sulisz

CO STAŁO SIĘ 287 LAT TEMU?

2 czerwca 1719 roku od uderzenia pioruna w sromyńcy cack jednego z domów w dzielnicy żydowskiej zapaliło się podziemie. Sześciu zakonników wynurzyło z relikwii Dżewo Świętego w procesji wokół miasta. Stał się cud, odgórnie udało się ugasić. Miasto ocalało.

JAK ZWIEDZAMY

Dziś o 13.45 – przyjazd Strazy Pożarnej, przejazd przez Stare Miasto, spotkanie ze 14.00 – pierwsza wejście publiczności do podziemia. Inszenizacja pożaru. Kolejne wejścia o godz: 16.00, 18.00, 20.00 i 22.00. Bezpłatnie. W sobotę i niedzielną: 11.12.30, 14.15.30, 17. Wtorek – piątek: 10.12.14, 16. Bilety ulgowe: 3 zł, normalne 5. Telefon: 0-81 534 65 70.

